



Autorzy oryginału: [Pen Stroke](#)

Preread, redakcja i korekta:

Batty Gloom, Illustrious Q, Municipal Engines, Cloudhammer, Wraithguard, Kohta
Izumi, Kirk Heller

Tłumaczenie: Sun

Korekta: Nightmare Xeno i Sunset Forever

=====

Historia poboczna do fanfika [Past Sins](#)

Jedna z trzech części serii opowiadań "W Rodzinie"

[Trinkets](#) – [Nightmare or Nyx?](#) – [Winter Bells](#)

=====

Rozdział 12

Pojednanie

- Pobieгло w tamtą stronę!

- Łap je!

- Jest za szybkie!

Scootaloo i Sweetie Belle, zanurkowały pod stół, wślizgnęły się na brzuchach. Zniknęły pod obrusem, w pogoni za jednym z ożywionych przez Discorda, kawałków ciasta czekoladowego. Mały kwadrat ciągnącej się pyszności był szybki, biorąc pod uwagę jego małe, niezdarne nóżki. Na samym początku przyjęcia, Discord, zmusił kilkadziesiąt kawałków do ucieczki. Większość udało się złapać, lecz Scootaloo i Sweetie Belle, wypatrzyły jeden ukrywający się za nogą od stołu. Kawałek od razu zaczął uciekać, lecz klaczki rzuciły się w pogoń, przeciskając się przez tłum.

- Złapałaś? – Spytała Sweetie Belle, uświadamiając sobie, że nigdzie nie widzi ściganego kawałka.

- Ta, mam je. – Scootaloo, uśmiechała się tryumfalnie, trzymając między przednimi kopytami wijący się kawałek ciasta czekoladowego.

- O matko. Mam nadzieję, że są tak dobre jak mówiła Babs.

- Lepiej żeby było. – Powiedziała Scootaloo, siadając obok Sweetie Belle. – Goniliśmy je po całej sali.

- Ciekawe, co sprawia, że są tak dobre? – Zastanawiała się Sweetie Belle, dźgając ciasto kopytem. W zamian dostała kopniaka małą nóżką. – Wygląda jak normalne ciasto. Nawet nie widzę tych truskawek, którymi według Babs, smakuje.

- To pewnie magia Discorda. Skoro dał temu nogi, to bez problemu poprawiłby smak. Powiedz lepiej, jak chcesz je podzielić. Mam je przełamać w pół, żeby każda z nas dostała po półce, czy może w inny sposób? Nie obraziłabym się, gdybym dostała obie nóżki.

- No nie wiem Scootaloo. No, bo spójrz na nie. – Powiedziała klacz jednorożca, pochylając się, by spojrzeć z bliska na trzymany przez przyjaciółkę, kawałek ciasta. – Maleństwo jest przerażone. Może nie powinniśmy go zjadać, tylko wypuścić.

- Wypuścić? – Oburzyła się Scootaloo, przyciągając ciasto bliżej siebie. – Po tym wszystkim, co przeszliśmy, by je złapać? Z resztą, jak je, wypuścimy, to kto inny je zje.

- Ale Scootaloo. – Jęknęła. – Ono jest takie słodkie.

- To tylko ciasto z dziwnymi nóżkami. Ono nie jest słodkie. Ale, skoro nie chcesz, to sama zjem całe.

- Co!?! Nie ma mowy! Pomogłam je złapać, więc zasługuję na kawałek!

- A więc jednak chcesz je zjeść. – Scootaloo uśmiechnęła się jak kot, który zapędził mysz do rogu.

- Ja... Cóż... – Sweetie Belle, wydeła policzki, a Jej umysł pracował gorączkowo. Gdy zaczęła się robić czerwona, wypuściła powietrze i skinęła głową. – No dobra, daj mi ten kawałek bez nóżek.

Scootaloo, przytaknęła i zaczęła rozrywać kawałek ciasta na dwie części. Na Jej pysku gościł uśmiech. Jednak zanim skończyła, usłyszały głośnie uderzenie, w stół nad nimi. Sweetie Belle, podskoczyła, a Jej pegazia przyjaciółka wzdrygnęła się, rozmywając kawałek ciasta na dwie części, które upadły Jej na podłogę. W mgnieniu oka, połówka z nogami, pognęła w siną dal, a z drugiej wyrosły nóżki, które pozwoliły jej zwać w drugą stronę.

Klaczki miały wrażenie, że słyszą cichy, złośliwy śmiech od strony, uciekających przysmaków, lecz ich wzrok skupiony, był na stole nad nimi. Stały przy Nim dwa kucyki i sądząc, po tonach ich głosów, ich rozmowa nie była zbyt miła.

- Ale Cadance...

- Nie chcę tego słuchać, Shining Armory.

- Ja naprawdę przepraszam. Nie chciałem...

- Nie kłam Shining. Powiedziałeś to, co myślałeś.

- Ale...

- Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Scootaloo i Sweetie Belle, przysunęły się do krawędzi stołu i uniosły delikatnie serwetę. Ich oczom ukazała się wściekła Cadance, która odchodziła od stolika, zostawiając przy nim, stojącego z uniesionym kopytem, Shininga. Nie ruszył On jednak, za odchodzącą małżonką, lecz spuścił głowę i poszedł w przeciwnym kierunku.

- Ło! co im się stało? – Spytała Scootaloo.

- Nie mam pojęcia. – Odparła Sweetie Belle, wychodząc razem ze Scootaloo, spod stołu. – Byli tacy szczęśliwi podczas wesela. Pamiętasz jak tańczyli wtedy, gdy Twilight śpiewała? To było takie romantyczne.

- Cóż, w tej chwili, nie wyglądają ani trochę romantycznie. Księżniczka Cadance, wygląda na tak wściekłą, jak Moja mama, kiedy wróciłam z przyjęcia urodzinowego Twist. Byłam uziemiona przez miesiąc, za to, że włamałam się do zamku Nyx. Dobra. My tu gadu gadu, a ciasto nam ucieka. – Zmieniła temat Scootaloo, rozglądając się wokół, za biegającymi kawałkami. – Lepiej się pospieszmy zanim...

Sweetie Belle,chwyciła Scootaloo, za bark, obróciła i przyłożyła kopyta do Jej policzków.

- Jak w ogóle możesz myśleć, o cieście w takiej chwili?

- To proste. Jestem głodna, a my ganiałyśmy ten kawałek, przez dobre piętnaście minut.

- Ale Scootaloo. Co jeśli księżniczka Cadance i Shining Armor, już się nie pogodzą?! – Sweetie Belle, zrobiła pauzę, wzięła głęboki oddech i przycisnęła swój nos do nosa swojej przyjaciółki. – A co jeśli się rozwiodą?! Byłyśmy ich druhami. Jeśli się rozwiodą, nikt więcej nie poprosi Nas, byśmy zostały druhami, ani tym bardziej świadkami... A może nawet, nie będziemy miały ślubów.

- Poza tym, jeśli się rozwiodą, kryształowe kucyki będą smutne i wtedy znowu, coś może zaatakować Kryształowe Królestwo. A jeśli to się stanie, to następnym, celem może być Equestria. Elementy harmonii zawiodą, Discord stanie się zły i będzie koniec świata!

- Musimy coś z tym zrobić! – Sweetie Belle, prawie krzyczała, potrząsając Scootaloo.

- Dobra, – Scootaloo, uniosła kopyta i delikatnie odepchnęła przyjaciółkę. – Chyba spędzasz, za dużo czasu, ze swoją siostrą. A z resztą, jak niby mamy to zrobić? Jesteśmy tylko dwoma źrebakami.

- Masz rację, potrzebujemy pomocy! – Powiedziała Sweetie Belle, uderzając kopytem w podłogę. – Pora na Zdobywców Uroczego Znaczką, Ślubnych Ratowników! Do stolika dziecięcego!

Po tych słowach, Sweetie Belle, pogalopowała przez salę, w kierunku niskiego stolika, przy którym siedziała Babs, wraz z Nyx i Apple Bloom. Scootaloo, ruszyła za nią, zgarniając po drodze talerz ciastek ze stolika bufetowego.

Dwie połówki ciasta czekoladowego, z pewnością szybko się nie pokażą.

- A co jeśli kryształowe kucyki, chcą przemalować dom? Używają farby, czy może zaklęcia? To musiałyby, być jakaś specjalna farba, inaczej ich domy nie wyglądałyby tak cudownie. Jestem ciekawa jak się ją robi. Używacie może kryształowych jagód? A jakie jeszcze, macie kryształowe jedzenie? Kryształową pszenicę? Robicie z niej kryształowy chleb? Jak on smakuje? Jest lepszy od zwykłego chleba? Jak wygląda...

- Słyszałaś? Chyba księżniczka Celestia, mnie wołała. Bardzo mi przykro, ale muszę Cię na chwilę opuścić. Postaram się wrócić, jak najszybciej i odpowiedzieć na Twoje pytania. – Nie zwlekając ani chwili, Cadance, oddaliła się od Sweetie Belle, która od dobrych piętnastu minut, zasypywała ją pytaniami o Kryształowe Królestwo, kryształowe kucyki, tradycje... i wszystko inne.

Już wcześniej próbowała uciec, próbując kulturalnie odejść, Lecz Sweetie Belle, niestrudzenie podążała za nią przez całą salę, póki nie dotarły do drzwi, prowadzących do ogrodu. Drzwi te stanowiły ostatnią opcję ucieczki Cadance. Zaprowadziła, więc Sweetie Belle, do przeciwnego końca sali i wymówiwszy się, wyszła na zewnątrz.

Nigdy wcześniej nie doceniała, tak bardzo ciszy i spokoju, panujących w pałacowym ogrodzie.

Wzięła kilka uspokajających oddechów, pozwalając by mroźne, zimowe powietrze wypełniło Jej płuca i przyniosło ukojenie ciała. Sweetie Belle, była tylko źrebakiem i nie robiła tego ze złośliwości. Niemniej, Cadance, musiała odpocząć od pytań. Tak, krótka przerwa. Może spacer po ogrodzie?

- Księżniczko Cadance? Myślałam, że mówiłaś, że księżniczka Celestia, Cię woła? Dlaczego więc wyszłaś na zewnątrz, skoro Ona jest w środku? Czy to jakaś kryształowa tradycja?

Nie może być. No po prostu nie może. Robiąc kilka nerwowych kroków w tył, Cadance, zeszła do ogrodu, po czym podążyła wydeptaną w śniegu ścieżką, zostawiając za sobą przyjęcie i pełną pytań Sweetie Belle.

Ogrody były naprawdę, piękne o tej porze roku. Mówiąc szczerze, o każdej porze roku, były piękne, niczym ta sama, urodziwa klacz ubrana w różne kreacje. Lodowe kryształki mieniły się w

słońcu, przenikającym przez bezchmurne niebo. Kilka ptaszków, które zostały na zimę, umilały Jej spacer śpiewem, nie przejmując się niczym.

Cadance, kontynuowała wędrówkę jedyną, oczyszczoną ze śniegu ścieżką. Faktem jest, że w ogrodzie było znacznie więcej ścieżek, lecz tylko ta była odśnieżona. Tak po prawdzie, to pozostałe wyglądały, jakby ktoś specjalnie je zasypał. Tylko, kto by zadał sobie tyle trudu, by zasypać wszystkie ścieżki i pozostawić tylko jedną? Nie, to głupie.

Okazało się, że ścieżka prowadzi do jednej z najodleglejszych części ogrodu, gdzie Celestia i Luna, przesiadywały wieczorami, o ile obowiązki im na to pozwalały. Mała, lecz urokliwa altana była oddzielona od reszty, ogrodu szpalerem drzew, który zapewniał prywatność księżniczkom słońca i księżycy. Było to też miejsce, w którym zdarzało Jej się bawić z Twilight, przed prywatnymi lekcjami z księżniczką Celestią.

Podążając za jedyną, dostępną ścieżką, Cadance, weszła do altany i rozejrzała się wokół, przywołując wspomnienia. Altana wyglądała, jakby ktoś nad nią popracował. Pod sufitem był zawieszony pomost, a liny zwisały z niego w różnych miejscach. Może księżniczki kazały ją przebudować, albo po prostu trwały naprawy. Jako, że Discord, był na wolności, Cadance, wyobraziła sobie, jak wpada tu na Celestię i Lunę, niezaproszony.

- C... Cadance!?

Kryształowa księżniczka, odwróciła się i zobaczyła jak Shining Armor i Nyx, wchodzą za Nią do altany. Jej mąż stanął w miejscu, unikając Jej wzroku.

- Wybacz, nie wiedziałem, że tu jesteś. Nyx, poprosiła mnie bym Jej pokazał ogród. Możemy wyjść...

- Wyjść? Ale dopiero, co wyszliśmy na dwór. – Powiedziała Nyx, stojąc w połowie drogi między Shiningiem i Cadance. – Poza tym, nie mam nic przeciwko żeby Cadance, do nas dołączyła.

- Ale Ja mam. – Odparła Cadance. – Nie wiem czy Shining, Ci o tym powiedział, czy nie, ale wciąż jestem na Niego zła za to, co powiedział. A teraz wracam do...

- Cadance? Hej, jesteś tu? Chciałam Cię spytać o kryształowa kukurydzą na patyku. – Wołanie Sweetie Belle, dochodziło zza drzew. – Cadance, prawie natychmiast się skuliła, patrząc nerwowo w stronę drzew, jakby za nimi miał ukrywać się asasyn. Po chwili odwróciła się i machnęła kopytem na Shininga i Nyx. – Do środka, zanim Was zauważy.

Shining i Nyx, szybko wspięli się do altany. Przez chwilę, cała trójka stała bez ruchu, nasłuchując krążącego, w okolicy nawoływania Sweetie Belle. Ogier był zaskoczony tym, dlaczego Jego żona ukrywa, się przed małym źrebakiem, a Nyx, z całej siły powstrzymywała się przed chęcią uśmiechnięcia się. Wszystko szło zgodnie z planem.

Nie zwracając uwagi dorosłych, Nyx odwróciła, się w stronę drzew i skinęła delikatnie, patrząc tam, gdzie widziała, obserwujące ich oczy. W odpowiedzi usłyszała cichy zgrzyt, igły opadającej na gramofonową płytę i z krzaków zaczęła płynąć muzyka.

Bardzo głośna, jazzowa muzyka, która sprawiła, że Cadance i Shining, podskoczyli.

- Co się dzieje! – Krzyknęła Cadance i w tej samej chwili muzyka ustała. Od strony drzew słychać było szelest, a jeśli ktoś się dokładnie wsłuchał, mógł też usłyszeć trzy ciche głosy. Jednak zanim Cadance i Shining, zdążyli się skupić, muzyka powróciła. Jednak tym razem była znacznie spokojniejsza, kojąca i prawdopodobnie romantyczna.

Z dachu altanki zaczęły spadać małe, papierowe serduszka, przywiązane serpentynami, kołysząc się i obracając. Po chwili, wiszące wokół liny zaczęły się poruszać, odciągając wiszący pod sufitem trap, z którego momentalnie posypała się jemiola. Cadance Shining Armor i Nyx, zostali kompletnie zasypani zielonymi płatkami, co pozwoliło małej klaczce wymknąć się i zniknąć za drzewami.

- Powinnyście je przywiązać na niteczkach, tak jak serduszka.

- Szpulka nici nam się poplątała. – Powiedziała Scootaloo, wychylając się razem z Babs, zza pnia drzewa. W tym samym czasie, Apple Bloom, wyglądała przez krawędź dachu altany, upewniając się, że zrzuciła serca w odpowiedniej chwili.

- Czy... Czy to jest to, o czym myślę? – Spytała Cadance, zaczynając się trząść.

- Jasne. To jemiola! – Krzyknęła Apple Bloom, czując jak krew spływa Jej do głowy. – Sweetie Belle i Scootaloo, słyszały jak się klóćcie, więc postanowiłyśmy spróbować, pomóc Wam się pogodzić.

- Moja mama i tata, zawsze czują się lepiej, po tym jak się pocałują. – Powiedziała Scootaloo.

- Moi też. – Dodała Babs.

- JEMIOŁA?! – Krzyknęła Cadance, po czym zaczęła wrzeszczeć najgłośniej jak potrafiła. Wypadła z altany, zrzucając z siebie resztę płatków i rzuciła się w śnieg, po czym zaczęła się w nim tarzać, jak gdyby nigdy w życiu nie widziała białego puchu. Po chwili Shining, również wybiegł z altany i zaczął magią wyciągać wszystkie płatki jemioli, które zawieruszyły się w Jej grzywie.

- Coś nas ominęło? – Spytała Scootaloo, wychodząc wraz z Babs, zza drzew. – Czy Oni nie powinni teraz się całować i pogodzić?

- Właśnie. Co Wy do siana robicie?

- Staramy się zmyć olejki jemioli. – Odparł Shining, zrzucając na Cadance, lewitowaną górę śniegu.

- Ale po co? – Spytała Apple Bloom.

- Ponieważ Cadance, ma alergię na jemiolę.

- CO! – Cztery źrebaki krzyknęły unisono.

- Gdzie w ogóle znalazłyście tyle jemioli?

Nyx, wbiła wzrok w kopyta, czekając wraz z Twilight, Night Lightem i Velvet, na poduszkach ustawionych, w skrzydle szpitalnym, przed gabinetem. Mimo wysiłków Cadance i Shining Armora, nie udało im się zmyć śniegiem, wszystkich olejków i klacz zaczęła odczuwać skutki alergii. Nie marnując, ani chwili, Shining, chwycił swoją małżonkę magią i pognął do zamku. Nie zważając na krzyki zaskoczenia, przebiegł przez salę balową i pognął w kierunku lecznicy.

- Była w kartonie, tuż obok sali balowej. – Odparła Nyx. Nie trzeba było wiele czasu, by wszyscy goście dowiedzieli się, co się stało i jeszcze mniej, by każda z rodzin wzięła swoją pociechę na stronę. Ich pytania były bardzo podobne: jak i dlaczego to zrobiły. Świadczyły one też o jeszcze jednym. Dziewczynki miały kłopoty.

- Chciałyśmy, im tylko pomóc się pogodzić. – Powiedziała chyba po raz dwudziesty, Nyx. – Chciałyśmy przywiązać jemiołę, ale Scootaloo, powiedziała, że nici, które znalazłyśmy, się plączą. Nie zrzuciłybyśmy jemioły, gdybyśmy wiedziały, że jest uczulona.

- Tak, wiem. – Powiedziała Twilight, obejmując Ją i przytulając mocno. Klaczka brzmiała jakby była trochę zmęczona, tak jak z resztą, po każdym wyskoku zdobywców. Mimo to, Twilight, była wobec Niej serdeczna. – Po prostu chciałaś, pomóc cioci i wujkowi. Następnym razem, może jednak spytasz kogoś, zanim zaczniesz, sypać niespodziankami. Okej?

- Okej. – Przytaknęła Nyx, skupiając swój wzrok na drzwiach do gabinetu. – Czy Cadance, nie będzie?

- Nie martw się o nią. Przez kilka dni będzie Ją tylko swędzieć i będzie trochę... Spuchnięta.

- Spuchnięta?

Cadance, jęknęła i otworzyła oczy. Leżała na łóżku, a Jej ciało ogarniał ból. Choć i tak było lepiej niż przed kilkoma minutami. Lekarz dał Jej coś na swędzenie, małą pigułkę, która sprawiła, że Jej magia zaczęła działać, jak środek łagodzący podrażnienia. Co prawda, nie mogła teraz rzucać zaklęć, lecz przynajmniej czuła, słodką ulgę od swędzenia, które doprowadzało Ją do szału.

- Hej, jak się czujesz, kochanie?

Cadance, powoli odwróciła głowę, gdyż Jej ciało było sztywne i ociężałe. Poza świadem, jemioła wywoływała u Niej opuchliznę. Co prawda nie tak dużą, by była niebezpieczna, lecz wystarczającą, żeby wyglądała jakby właśnie, się z kimś pobila, albo jakby obżerała się przez całe święta i przytyła pięć kilo.

Przy jej łóżku stał Shining Armor, uśmiechając się do Niej.

- Czuję się opuchnięta. – Mruknęła Cadance.

- Cóż, jesteś trochę opuchnięta. – Powiedział Shining, chichocząc. – Ale doktor powiedział, że do jutrzejszego wieczoru wyzdrowiejesz. – Dodał, unosząc swoją magią szklankę wody i przystawiając ją do pyska Cadance, po czym przechylił i klacz zaczęła powoli pić. Wypiła połowę, zanim pozwoliła Mu odstawić naczynie na stół.

- Mogę coś jeszcze dla Ciebie zrobić? Przyjęcie wciąż trwa, więc, jeśli chcesz coś z bufetu, to mogę Ci przynieść. Jak chcesz, to mogę też zapolować, na kawałek tego słynnego, uciekającego ciasta czekoladowego.

- Nie jestem głodna. – Odparła Cadance, przenosząc wzrok na sufit.

- Domyślam się. – Powiedział Shining, przyciągając swoją magią, poduszkę do siedzenia. – Może jednak mógłbym coś dla ciebie zrobić? Może chcesz jeszcze jedną poduszkę?

- Czy doktor mówił coś jeszcze?

- Nie. – Zaprzeczył Shining, kręcąc głową. – Mówił tylko, że masz się niczym nie martwić, i że niedługo wyzdrowiejesz. Twoja reakcja alergiczna, nie była zbyt silna, więc nie będzie po niej śladu.

Cadance, odetchnęła z ulgą i położyła swoje przednie kopyta na kocu.

- To dobrze, bo już zaczynałam się martwić. Nigdy wcześniej, nie miałam tak silnej reakcji.

- Nigdy wcześniej, nikt nie zrzucił tyle jemioli na twoją głowę. Chyba pamiętam, co się stało, gdy jeszcze nie wiedziałem, że masz alergię. Twilight, dekorowała pokój i upuściła jeden listek na Twój grzbiet. Przez kolejną godzinę usiłowałaś, się podrapać wszystkim, co było w domu.

Cadance, zachichotała, lecz zaraz się skrzywiła. Śmiech wywoływał ból, lecz mimo to czuła się wesoło.

- Tak pamiętam. Twilight, musiała szukać technik, stosowanych przez niedźwiedzie do drapania się po plecach. Mimo wszystko, dziękuję, że mnie tu przyniosłeś.

- A co innego miałbym zrobić? – Spytał, uśmiechając się słabo, po czym odwrócił wzrok. W pokoju zapadła absolutna cisza. Nikt nie miał nic, do powiedzenia. Cadance, ciągle była wściekła, o ile można w ogóle mówić o wściekłości, kiedy całe ciało boli, a Shining, przeprosił już dziesiątki razy. Nie chciała Go wtedy słuchać, ale wiedziała, że jest Mu przykro.

- Cadance...

- Shining...

Oboje chcieli mówić, w tym samym momencie, lecz natychmiast zamilkli, bojąc się, że przerwali drugiemu. Z pyska Shininga, wyrwał się chichot, a po chwili Cadance, do Niego dołączyła.

- Przepraszam...

Po raz kolejny urwali, łapiąc się na tym, że mówią jednocześnie i ponownie zachichotali. Cadance, złapała kopytem, kopyto Shininga i spojrzała Mu w oczy.

- Obiecujesz już nigdy, nie być takim półgłówkiem i słuchać jak mówię, że powinieneś komuś zaufać.

- Obiecuję. – Odparł, ściskając Jej kopyto.

- To dobrze. – Powiedziała, mimo bólu, zmuszając się do uśmiechu. – Ponieważ chcę, żebyś Mi przyniósł wielkie, krówkowe lody z owocami i bitą śmietaną.

Shining, roześmiał się, po czym pochylił się do przodu i pocałował żonę w kopyto.

- Oczywiście. Dla Ciebie wszystko.

Naprawdę wszystko? – Zapytała Cadance. – Będziesz mi przynosił, śniadanie do łóżka przez następny tydzień?

- Za to wszystko, co zrobiłem, będę ci przynosił śniadanie do łóżka przez miesiąc.

- Masaż kopyt?

- Cóż... Dobrze na początek. – Stwierdziła Cadance. – Myślę jednak, że będziesz miał znacznie więcej do roboty, przez następne kilka miesięcy. Będę potrzebowała sporo Twojej pomocy. Musimy wziąć kilka lekcji, przeczytać kilka książek. Będziemy musieli zrobić, mnóstwo rzeczy nim będziemy gotowi.

- Gotowi, na co?

Mimo bólu Cadance, uśmiechnęła się i przyłożyła kopyto Shininga do swojego brzucha.

- Jest coś, o czym powinnam Ci powiedzieć. Pewnie zauważyłeś, że ostatnio jem więcej, oraz, że mam dziwne zachcianki.

- Skoro o tym wspominasz, to zauważyłem.

- A pamiętasz, jak tydzień temu poszłam do lekarza?

- Pamiętam. To, dlatego, że z jakiegoś powodu martwiłaś się, że zaczynasz przybierać na wadze.

- Cóż, to nie do końca prawda. Owszem, przybrałam nieco na wadze, ale byłam zdenerwowana gdyż się spóźniałam.

- Bałaś się, że się spóźnisz na wizytę?

- Nie. Po prostu byłam spóźniona. – Powiedziała z naciskiem Cadance.

- Nie rozumiem. – Stwierdził Shining, unosząc brew ze zdziwienia. Jednak po chwili, Jego mózg połączył wszystkie fakty. Zachcianki, przybieranie na wadze, ten specyficzny rodzaj *spóźnienia*, który dotyczy tylko klaczy. – Chwila... Naprawdę? Jak długo?

- Doktor powiedział, że to przynajmniej miesiąc. – Odparła Cadance, kiwając głową.

Shining, spojrział na koc, skrywający brzusek Cadance i zaczął delikatnie Ją masować kopytem. Robił tak kilka minut, a na Jego pysku powiększał się uśmiech. W końcu, urósł tak duży jak tylko mógł i eksplodował. Ogier, zaczął śmiać się, podskakując przy łóżku małżonki jak szalony. Skakał, fikał i tańczył ze szczęścia, nie bacząc na to, kto Go zobaczy.

- Co tu się dzieje, Shining?! – Spytała Twilight, po tym jak wraz z Night Lightem, Velvet i Nyx, wpadła do pokoju, zwabiona krzykami.

- Cadance i Ja będziemy mieli dziecko!

Szczęki Velvet i Twilight, opadły. Klacze patrzyły to na Shininga, to na Cadance. Kilkukrotnie przenosiły między Nimi swój wzrok, po czym spojrzały na siebie. Ich umysły zablokowały się, nie mogąc dopuścić myśli o tym, co usłyszały.

- Mój brat będzie miał dziecko?

- Mój syn będzie miał dziecko?

- Zostanę ciocią?

- Zostanę babcią?

- Będą mieli dziecko?

- Będą mieli dziecko?

Klaczki uśmiechnęły się szeroko, stanęły na tylnych kopytach, złapały się przednimi kopytami i zaczęły podskakiwać, śpiewając: - Będą mieli dziecko! Będą mieli dziecko! Będą mieli dziecko!

Night Light, zdawał się być nieco bardziej opanowany, lecz widać było, że powstrzymuje łzy, podchodząc do syna. Wpierw uściśnął mu kopyto, a potem objął w solidnym, męskim uścisku. Nyx, podskakiwała obok całej czwórki, ciesząc się, że będzie miała kuzyna. Śmiała się i opowiadała, co będą razem robić i jak zostaną przyjaciółmi, tak jak Babs i Apple Bloom.

W pokoju narastała kakofonia dźwięków. Piątka kucyków krzyczała z radości, podczas gdy Cadance, mogła tylko leżeć i się uśmiechać. Twilight i Velvet, dołączyły wraz z Nyx, do Night Lighta i Shininga, po czym cała rodzina objęła się we wspólnym uścisku. Odchylili głowy do tyłu i nie przerywając uścisku, krzyknęli tak głośno, by było ich słychać nawet w najodleglejszym kącie zamku.

- Cadance, będzie miała dziecko!

- Słyszałeś to? – Brzmiało jakby jakiś, kucyk krzyczał, coś o jakimś dziecku.

Column, warknął na Quick Snapa, nawet nie podnosząc się z łóżka. Po tym jak Jego stan się ustabilizował, został przeniesiony do innego pomieszczenia. A przynajmniej tak Mu, powiedziano, gdyż przez cały czas spał, śniąc jeden z najgorszych koszmarów, jaki mógł Go spotkać. Jedyne, co wiedział na pewno, to to, że obudził się dziś rano w małym, pilnowanym przez gwardzistów pokoju, wraz z kucykiem, który Go wystawił.

- Jedyne, co słyszałem, to kapusia, który nie potrafi trzymać gęby na kłódkę. – Burknął Column, po czym wbił wzrok w sufit.

Quick Snap, wywrócił oczyma, po czym usadowił się bardziej wygodnie. Siedział na jedynym krześle w gabinecie, czytając jedyne, dostępne czasopismo. Pozostałe meble zostały wyniesione. Pielęgniarka przychodziła regularnie, by sprawdzić stan Columna, a gwardziści eskortowali Quick Snapa, za każdym razem jak chciał wyjść do łazienki. Przez resztę czasu, para reporterów była zamknięta.

Odgłos szurania kopytami sprawił, że Quick Snap, spojrzał znad magazynu na drzwi, podczas gdy Column, męczył się, by chociażby obrócić głowę. Do pokoju weszła klacz pegaza, w pełnej zbroi lunarnego gwardzisty. Miała beżową sierść i blond grzywę.

- Masz dla Nas jakieś, wiadomości, Clear Cut? – Spytał Quick Snap, wstając z krzesła i podchodząc do Niej.

- Inne niż te, że macie spore kłopoty? – Odparła, nie zadając sobie trudu, by osłodzić swoje słowa. – Dobra wiadomość jest taka, że Nyx, znalazła się zeszłej nocy. Nikt też jeszcze nie pytał Twilight Sparkle, księcia Shining Armora, ani księżniczki Mi Amore Cadenzy, czy wniosą przeciw Wam oskarżenie. Nawet, jeśli nie wniosą, choć moim zdaniem powinni, to i tak ciąży na Was sporo innych zarzutów.

Clear Cut, wyciągnęła skrzydło i zaczęła na piórach wyliczać, o co są oskarżeni.

- Włamanie do zamku, atak na jednego ze strażników księżniczek i zniszczenie mienia, to na początek. Ponadto sprawdzają, czy to Wy włamaliście się na stację kolejową. Pilnujący Jej kucyk powiedział, że został przysypany śniegiem, przez dwa kucyki o rysopisach odpowiadających Waszym.

- A, co z naszym adwokatem? – Spytał Column, siadając na łóżku. – Znam swoje prawa.

- Dostaniecie adwokata. Jeden już został przypisany do sprawy i wiecie, co powiedział? Powiedział, że powinniście się przyznać, bo inaczej tylko pogorszycie sprawę. Czekajcie Was proces...

- I prawda, wyjdzie na jaw. – Odparł, z przekonaniem Column. – W końcu wszyscy się dowiedzą, że Nightmare Moon, wciąż żyje na wolności. Jak zobaczą zdjęcia, cały sekret runie.

- Naprawdę chcesz zrobić, z tego medialną szopkę, Column? - Spytał Quick Snap. – Masz aż taką, obsesję na tym punkcie? Oni mogą nas, zamknąć na resztę życia, albo, co gorsza, wygnąć!

- Ława przysięgłych nas nie skarże, kiedy dowiedzą się jak księżniczki ich oszukały.

- To nie będzie proces, z udziałem ławy przysięgłych, Column. To będzie proces sądowy, a Waszym sędzią będzie księżniczka Celestia. Księżniczka skierowała Waszą, sprawę wprost do sądu najwyższego, gdzie Ona jest sędzią i jeśli zechce, może zarządzić ciszę medialną w związku z procesem.

- Nieeeee! – Krzyknął Column, po czym spróbował podnieść się z łóżka, lecz tylko jęknął i opadł na materac. Wciąż był obolały, po upadku pomostu. – Ona nie może mi tego zrobić! Kucyki zasługują, by wiedzieć.

- Masz rację. – Powiedziała Clear Cut, kładąc kopyto, na Jego barku. Jej twarz wciąż była zmarszczona, lecz Jej dotyk, uspokajający. – I księżniczka, się z tym zgadza. Dlatego chce Wam złożyć propozycję.

Quick Snap, podszedł niezdarnie do Clear Cut. W Jego oczach, było widać isierkę nadziei.

- C... Co powiedziała księżniczka?

- Księżniczka Luna, zaoferowała Wam układ. To Wasza jedna, jedyna szansa, by uniknąć pełnego oskarżenia.

- Nie zgadzamy się na żadne...

- Zamknij się Column!- Krzyknął na niego Quick Snap, po czym spojrzał ponownie na Clear Cut. – Co... Co to za układ?

- Jeśli podczas procesu, przyznasz się do winy, Quick Snap, to księżniczka zgodzi, się oddalić najcięższą karę, za przestępstwa na terenie pałacu. Dostaniesz jednak wyrok, za włamanie na stację, lecz księżniczka Celestia, zgodziła się go złagodzić. Skończy się na, wysokiej grzywnie i pracach społecznych, ale unikniesz więzienia.

- W takim razie jestem winny! – Krzyknął Quick Snap. – Powiem to od razu! Jestem winny! W-I-N-N-Y!

- Ty niewydarzony...

- Podjął właściwą decyzję, Column. – Przerwała mu Clear Cut. – A Ty lepiej posłuchaj, co przygotowano dla Ciebie.

- No to, co dla mnie przygotowano? – Spytał sarkastycznie Column. – Mam przeprosić? A może zamieść kilka chodników?

- Badania psychologiczne, w szpitalu psychiatrycznym w Winter Ridge.

- Chcą mnie zamknąć w domu wariatów?! – Ryknął Column. – Nie jestem szalony! Jestem jedynym normalnym kucykiem, w całym królestwie. A temu czemuś, nie można ufać! Po raz kolejny będzie chciała przejąć władzę! Ona...

- Chcesz trafić do więzienia!? – Clear Cut, złapała Go za barki i poderwała do pozycji siedzącej. – Chcesz być męczennikiem z powodu własnych złudzeń? Tak czy siak, zostaniesz zamknięty, Column. Biorąc pod uwagę wszystkie Twoje występki, w tym narażenie cudzego życia, nie masz szans się wywinąć. Masz jednak wybór. Szpital psychiatryczny, gdzie dostaniesz profesjonalną

pomoc, opiekę, oraz będziesz miał szansę wyjść na wolność, albo więzienie, którego szybko nie opuścisz.

- Nie pójdę do żadnego domu wariatów! Nie jestem szalony. Nie jestem wariatem...

- Wiem. – Powiedziała twardo Clear Cut, naciskając kopytami na Jego barki. – Nie jesteś wariatem, ale masz obsesję i wysyłanie Cię do więzienia tylko ją pogłębi. Księżniczka to rozumie i daje Ci szansę, byś mógł się wyleczyć, zamiast zmarnować sobie, resztę życia z jej powodu. – Więc zrób to dla mnie i się zgódź.

Column, zazgrzytał zębami i zaklął cicho. Przez krótką chwilę próbował wyrwać się z uścisku Clear Cut, lecz w końcu zwiesił głowę i powiedział cicho: - Zgadzam się... Dla Ciebie.

- Dziękuję. – Powiedziała Clear Cut, pomagając Mu wrócić do pozycji leżącej. – Będziesz musiał podpisać swoje zeznania, oraz przyznanie się do winy. Jutro przyjdzie do Ciebie ktoś w tej sprawie. A tymczasem, powinieneś odpoczywać Column. A Ty, Quick Snap, chodź ze mną. Księżniczki nie pozwolą Ci spędzać Wigilii Serdeczności z dala od rodziny. Na zewnątrz czeka gwardzista, który założy Ci, namierzającą bransoletę i będziesz mógł wrócić do domu. Oczywiście nie możesz opuścić Canterlotu i masz się tu stawić jutro, o dziewiątej rano. Minuta spóźnienia i po umowie. Łapiesz?

- Jasne. – Skinął głową Quick Snap.

- To dobrze. A teraz znikaj, bo chcę pogadać z bratem.

Pegaz-fotograf nie zwlekał ani chwili. W mgnieniu oka opuścił gabinet, zostawiając Clear Cut, sam na sam z Columnem. Klacz przysunęła sobie poduszkę i usiadła w milczeniu obok łóżka. Jednorożec zdawał się nie zauważać Jej obecności, gapiąc się w sufit. Jednak po chwili, wzięła głęboki, uspokajający oddech, po czym się odezwała.

- Miewasz koszmary, Column?

Gdy tylko wszyscy dowiedzieli się, że Cadance, nic nie jest, obchody Wigilii Serdeczności wróciły na swoje dawne tory. A, gdy dotarła do nich druga, radosna nowina, większość kucyków chciała, się udać do skrzydła szpitalnego, by pogratulować szczęśliwej parze. Jednak kilka mądrych słów księżniczki Celestii, sprawiło, że goście pozostali w sali balowej i przyjęcie toczyło się tak jak wcześniej. Były rozmowy, śmiechy i okazjonalne, chaotyczne, choć nieszkodliwe wybryki Discorda.

W końcu, dzień zmienił się w wieczór i goście, zaczęli powoli opuszczać przyjęcie, by zjeść obiad i spędzić ostatnie kilka godzin, Wigilii Serdeczności w cichej, spokojnej, rodzinnej atmosferze. Pałacowi lekarze pozwolili Cadance, wyjść do domu, wraz z resztą rodziny Twilight i wkrótce w sali balowej pozostała tylko Celestia i Luna.

- Iiiiihhhaaaaa!

No i oczywiście Discord, który ujeżdżał choinkę, jakby to był galopujący mustang. Dumna jeszcze przed chwilą sosna wyginała się, a ozdoby świąteczne trzęsły się, podskakiwały i latały po całej sali balowej. Stoły i krzesła ożyły, dzięki czemu mogły, uskoczyć z przerażeniem. To był najprawdziwszy, czysty chaos, aż Discord szalał z radości. Drzewko jednak okazało się zbyt, dużym wyzwaniem dla draconequusa. Wygięło się z jękiem i poszło Go w powietrze, zapewniając lądowanie tuż pod kopytami Celestii i Luny.

- A byłem tak blisko, ośmiu sekund. – Powiedział, trzymając palce w odległości cala. Po chwili opuścił szpony i położył, drugą rękę na czole. – Chyba nigdy nie zostanę, gwiazdą rodeo.

- Gwiazda rodeo, to chyba upadek, w stosunku do tytułu lorda chaosu? – Spytała Luna.

- To byłaby prawda, Luno, jeśli oba tytuły, by się wykluczały. – Odparł Discord, wzlatując w powietrze i krążąc wokół księżniczki. – Ale się nie wykluczają. Mogę wypełniać swoje obowiązki, jako bohater niosący chaos, temu zbyt uporządkowanemu światu, a jednocześnie być czarnym koniem rodeo. Poza tym i tak zostałem wykluczony, z konkursu na Miss Equestrii. Discord wykonał piruet i pojawiła się na nim długa suknia, wraz z błyszczącą tiarą. Do tego miał przez pierś przerzuconą szarfę z napisem: „Miss Equestria”. Każda litera była inna, a ponadto, niektóre zastąpiono cyframi.

- Z moim olśniewającym wyglądem i charyzmatyczną osobowością byłbym pierwszy w wyścigu o koronę.

- Nie jestem pewna. Czy przypadkiem zwycięzczyni, nie muszą mieć czasem włosów? – Spytała, śmiejąc się Celestia.

- No popatrzcie, kto to jednak ma poczucie humoru! Toż to chyba wigilijny cud! – Powiedział Discord, robiąc kolejne okrążenie wokół księżniczki. Tym razem jednak, gdy znalazł się poza zasięgiem wzroku, z Jego pleców wyrosły piękne, długie blond włosy, które spływały po nim niczym płynne złoto. – Jak myślisz? Nie za długie? – Spytał, przeczesując je szponami.

Luna, zachichotała pod nosem, a Celestia, wywróciła oczyma.

- Pasują Ci, Discordzie.

- Cóż, zatem muszę się ich pozbyć. – Powiedział, pstrykając palcami. Jego nowe włosy zniknęły w mgnieniu oka. – Noszenie czegoś, co dostało Twoją aprobatę, zrujnowałoby mój wizerunek.

- A skoro mowa o aprobacie, chciałbym Cię spytać o taki drobiazg, związany z jemiolą.

- Naprawdę Celestio? Jeśli chciałaś podkraść się i skraść mi pocałunek, to wystarczyło poprosić. – Discord, wyprostował ciało i napiął biceps. – Tak wiem, że niezłe ze mnie ciacho.

- Bardziej mnie interesuje, sprawa kartonu jemioli, do którego dobrały się trzy żrebaki. – Odparła Celestia. – Ta jemiola skończyła, na głowie Cadance.

- Dobrze wiesz, że nie jestem osobiście, odpowiedzialny za każdy, nawet najmniejszy, akt chaosu. – Powiedział Discord, drapiąc się po swojej idealnie wyrzeźbionej szczęce. – Chcę przez to powiedzieć, że skąd niby miałbym wiedzieć, co te żrebaki planują? Przecież nie podsłuchiwałem ich rozmowy, udając ozdobę choinkową. No i to nie moja wina, że Twoje kucyki zdecydowały, zostawić w korytarzu obok sali balowej, karton świeżej jemioli, drabinę, pomost, czerwony brystol, nożyczki, sznurek i kilka metrów liny?

- A więc, mówisz, że nie miałeś z tym nic wspólnego? – Spytała Luna.

- Cóż, może nie do końca. – Przyznał Discord, rechocząc cicho. Jego naprężony muskuł sflaczał jak dziurawy balon. – Ja tylko pomogłem tym, którym potrzeba było nieco pomocy. A Zdobywcy Uroczego Znaczką Siewcy Chaosu, wykonali kawał dobrej roboty. Szkoda, że nie widzieliście ich min, kiedy Shining, im powiedział, że Cadance, ma alergię na jemiolę! Aż żałuję, że nie miałem wtedy aparatu.

Discord, wzniosł się w powietrze, chwycił łapą za swój jeleni róg i szarpnął go mocno. Róg zgiął się niczym dźwignia, a z pyska draconequusa, wysunęło się zdjęcie. Wziął je w szpony i potrząsał w powietrzu, póki się nie wywołało, a następnie pokazał księżniczkom.

- No i proszę. Będzie w sam raz do albumu.

- Owszem, jeśli cokolwiek z tej wigilii, jest warte zapamiętania, to właśnie to. Mruknęła Celestia, podczas gdy Discord, wyciągnął sobie z ucha album i zaczął przerzucać kilka kartek, szukając miejsca na nowe zdjęcie.

- Wasza wysokość, podano obiad na zachodnim balkonie. Tak jak Wasza wysokość sobie życzyła.

Celestia i Luna, odwróciły się i spojrzały na służącego, który stał w drzwiach sali balowej.

- Dziękuję Ci. – Odparła Celestia, a ogier się uśmiechnął. – Przyjdziemy za kilka minut.

Służący odwrócił się i oddalił szybkim krokiem. W tym samym czasie, Discord, znalazł w końcu miejsce na zdjęcie, które to natychmiast tam wkleił, po czym z hukiem zatrzaskał album. Książka natychmiast wyparowała, jakby była zrobiona z dymu.

- A więc, wygląda na to, że i ja będę się zbierał do wyjścia. Spędzę sobie wolny wieczór, a jutro wrócę do swoich obowiązków. Zatem żegnajcie, arrivederci, alloha i...

- Ale My chcieliśmy Cię, prosić byś do Nas dołączył. – Przerwała Mu Luna.

Discord, zatrzymał się ślizgiem i zawisł w powietrzu, po czym obrócił głowę wyczarowując jednocześnie okulary słoneczne, które zasłaniały niedowierzanie, widoczne w Jego oczach.

- Żartujecie, prawda? Musicie żartować. Dlaczego ja, Discord, miałbym chcieć zjeść obiad z Wami, miłującymi porządek księżniczkami?

- Jest Wigilia Serdeczności, więc myślę, że nawet nasza trójka, może z tej okazji odłożyć niesnaski na bok. – Prawda siostró? – Powiedziała Luna, szturchając Celestię, w bok.

- Jasne. – Odparła Celestia, choć Jej głos świadczył, że nie do końca podzielała entuzjazm siostry. – Fluttershy twierdzi, że powinniśmy się lepiej poznać, jako przyjaciele. Poza tym, kazaliśmy szefowi kuchni przygotować to, co lubisz.

- Ale On nie wie, co ja lubię. – Odparł Discord, lądując za księżniczką.

- Oczywiście. Dlatego kazaliśmy Mu, się dowiedzieć. To będzie niespodzianka, dla nas wszystkich.

Discord, uśmiechnął się, po czym zniknął tylko po to, by pojawić się pomiędzy obiema księżniczkami. Łapą obejmował Celestię, a szponem Lunę.

- Wasza dwójka naprawdę wie jak sprawić, by duch chaosu poczuł się mile widziany. Planowałem wcześniej, by przelecieć nad miastem, rozsiewając mój wyjątkowy, świąteczny urok, lecz sprawiliście, że zmieniłem zdanie. Będziemy mieli wspólny obiad, a ja zapewnię rozrywkę. Co powiecie na ekstrawagancki, cyrk trzech aren?

Discord, przytaknął sobie, po czym wyleciał przez drzwi.

- Lecę przygotować przystawki, klaunów, akrobatów i danie główne, czyli dzikie zwierzęta. Będę skromnym konferansjerem, serwującym jednocześnie jedzenie, oraz wysmakowane pokazy siły i talentu.

- A gdy nadejdzie pora deseru, siądziemy wspólnie na balkonie, rozmawiając w spokoju i podziwiając zachód słońca. – Powiedział, ładując przy drzwiach i łapiąc szponem za klamkę. Otworzył drzwi i spojrzał na księżniczki.

- Chcesz siedzieć i rozmawiać? – Zdziwiła się Celestia.

- W zasadzie to nie. Ale myślę, że będę miał już dość chaosu na dziś. Poza tym, Fluttershy uczyła mnie, że kompromisy w przyjaźni są niezbędne.

- Ostrożnie Discordzie, bo zaczynasz brzmieć, jak kartka świąteczna. – Zaśmiała się Celestia, ruszając wraz z Luną, w kierunku drzwi.

- Tak wiem. Niestety nic nie mogę na to poradzić. Kiedy Twoim pierwszym przyjacielem, jest taka klacz, jak Fluttershy, to właśnie tak się dzieje. Zanim się obejrzy, pewnie będę miał małego, denerwującego króliczka i przefarbuję się na żółto. Ja i żółty? Przecież to niedorzeczność! Z drugiej strony, różowy jak wata cukrowa...

Twilight, z uśmiechem siadła do biurka, na którym leżał już przygotowany, czysty zwój, oświetlany, sączącym się przez okno światłem księżyca. Była późna noc i pozostali domownicy dawno spali. Cadance, pozwoliła Shining Armorowi, wrócić do pokoju. Co prawda Jej brat spał na podłodze, ale to, dlatego, że chciał, by Jego żona miała więcej miejsca, póki nie wydobrzeje. Jej rodzice spali we własnym pokoju, a przyjaciółki wraz z rodzinami w zapewnionych przez Celestię, pałacowych komnatach, dzięki czemu w domu Twilight, nie musiało się gnieździć kolejne dwanaście kucyków. Nyx i Spike, z kolei, spali tuż za plecami lawendowego alikorna.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło, Twilight czuła, że musi napisać raport. Właśnie w tym celu siadła do biurka. Wzięła świeży zwój, butelkę atramentu, pióro, jeszcze jedno pióro, zapasowy zwój na wypadek, gdyby zrobiła kleksa i kilka innych, niezbędnych rzeczy. W końcu, zamoczyła koniuszek pióra i zaczęła skrobać po pergaminie.

Droga księżniczko Celestio. Podczas tej Wigilii Serdeczności, nauczyłam się, że...

Pukanie w szybę oderwało Twilight, od Jej raportu przyjaźni, zmuszając do uniesienia głowy. Za oknem zobaczyła znany, choć nieco zaskakujący widok. W powietrzu unosiła się Philomena. Jej jasne pióra mocno kontrastowały, z czernią otaczającej ją nocy, gwieździstym niebem oraz białym śniegiem. Twilight, natychmiast otworzyła okno, pozwalając ptakowi księżniczki, wlecieć do środka, po czym szybko je za nim zatrzasknęła, by nie wypuszczać zimna.

- Co ty tutaj robisz? – Spytała Twilight, nie wiedząc, co zrobić i prawie natychmiast otrzymała odpowiedź. Philomena, otworzyła jeden ze swoich szponów, upuszczając dwa zwoje. Jeden z nich nosił pieczęć Celestii, a drugi, pieczęć szkoły, dla wybitnie uzdolnionych jednorożców.

Philomena, wylądowała na biurku i szturchnęła dziobem list Celestii. Twilight, momentalnie zrozumiała, że od tego powinna zacząć, więc chwyciła go i otworzyła.

Najdroższa Twilight. Mój stary przyjaciel poprosił mnie, bym Ci wysłała Jego list. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu, że użyłam Philomeny, zamiast Spika. Założyłam po prostu, że

ten mały smoczek dawno już śpi, więc nie należy Go budzić. Poza tym, Philomena, miała okazję rozprostować skrzydła.

Wesołej Wigilii Serdeczności.

Pozdrawiam.

Księżniczka Celestia

P.S. Kiedy spotkasz Fluttershy, proszę powiedz Jej, że bardzo Jej dziękuję za Jej rady. To był naprawdę miły wieczór, a cyrk trzech aren był bardzo dobry.

- Cyrk? Jaki cyrk? O tej porze roku, nie ma żadnego cyrku w Canterlocie. – Mruknęła Twilight, po czym spojrzała na ptaka, jakby oczekiwała od Niego odpowiedzi. Zamiast tego, Philomena, szturchnęła drugi zwój, który potoczył się w stronę kucyka. Klacz nie miała pojęcia, od kogo On jest, gdyż nie wiedziała kogo Celestia, nazywa swoim przyjacielem. Mimo to, postanowiła przeczytać list.

Droga Twilight Sparkle. Minęło sporo czasu, od kiedy ostatnio pisałem tego typu raporty, o tym, czego się nauczyłem. Ostatni raz pisałem regularne raporty do księżniczki Celestii, kiedy byłem niewiele starszy od Ciebie i wszystkie z nich dotyczyły mojej pracy. Mój talent dotyczył tworzenia, zwojów magicznych i nie było tygodnia, żebym nie miał nowej teorii, która, moim zdaniem, miała zatrzęść posadami tej, mistycznej sztuki.

Myszę jednak, że kucyk nigdy nie jest za stary, by się czegoś nauczyć, a dziś i Ja nauczyłem się czegoś nowego. Czasami kucyk może popełnić błąd. Czasami może rozlać szklankę mleka, czasami potknie się i upuści coś, bo nie patrzył gdzie idzie. A czasami nie będzie dostatecznie uważał przy, zajmowaniu się bardzo niebezpiecznymi i tajemniczymi, magicznymi przedmiotami.

Tak, popełniłem okropny błąd i przez ostatnie kilka miesięcy byłem pewien, że nie da się go naprawić. W pewnym sensie miałem rację. Nie mogę nic zrobić, żeby sprawić, by wszystko było tak jak powinno. Nie mogę, też cofnąć tego, co się stało. Po prostu, nie mogę, tego naprawić.

A nie mogę, gdyż okazuje się, że nic nie jest zniszczone.

Kiedy Nyx., przybyła do mojego domu, ucieliśmy sobie pogawędkę. Wypytywała mnie o zaklęcie i o to, do czego była w nim potrzebna, twoja krew. Miała nadzieję, że dzięki temu jest, w pewnym sensie, twoją prawdziwą córką. Niestety, zaklęcie działało nieco inaczej, ale o tym za chwilę. Wpierw jednak, powinienem powiedzieć, że przybycie Nyx, nieco mnie zdenerwowało. Dlatego pod koniec naszej, rozmowy powiedziałem Jej coś niemilego.

Powiedziałem Jej, że chciałbym żeby to się nigdy nie stało. Że chciałbym, nigdy nie przygotować zaklęcia, które Ją stworzyło. Że chciałbym nigdy, nie dostać strzępków Nightmare Moon, do badań. Powiedziałem Jej, że chciałbym, by zniknęła.

Dopiero po Jej reakcji zorientowałem się, co tak naprawdę powiedziałem. Owszem, popełniłem błąd, który mało, co nie sprowadził na Equestrię wiecznej nocy. Lecz jakimś cudem wszystko potoczyło się dobrze. Prawdę mówiąc skończyło, się nawet bardzo dobrze. Kiedy księżniczki wróciły na tron, w Equestrii pozostał żaden ślad tamtych wydarzeń.

Nyx, dostała szansę by żyć normalnie, wolna od nienawiści, za to, co zrobiła będąc Nightmare Moon.

Dlatego chciałbym przeprosić Was obie, za wszystkie moje słowa, które mogły Ją zasmucić. Nie byłem wtedy sobą, lecz wierzę, że zamieszanie w mojej wili, pozwoliło mi w końcu wrócić do normy.

Ponadto, muszę przeprosić Nyx, za zasmucenie Jej i prawdopodobnie, skonfundowanie, które wynikało z moich wyjaśnień dotyczących działania zaklęcia. Chciałbym, by знаła prawdę w swej najczystszej formie, oraz bym w przyszłości miał więcej szczęścia i nie mówił jakbym miał długopis w pysku.

Mimo Jej pragnień, nie jest z Tobą spokrewniona przez krew. Zaklęcie zostało przygotowane tak, by działało wieloetapowo. Wpierw miało stworzyć, ciało dla Nightmare Moon. I do tego była potrzebna Twoja krew. Niczym transfuzja w szpitalu, Twoja ciepła, pełna życia krew miała dać iskrę życia, która miała pomóc, obudzić Jej małe serce i dać życie ciału Nyx.

W tym właśnie momencie wkroczyła księżniczka Celestia.

Gdyby zaklęcie działało dalej, tak jak miało, ciało Nightmare Moon, zostałoby ukończone. Następnie zaklęcie miało uformować, umysł Nightmare Moon, poprzez zebranie wszystkich ech Jej wspomnień i emocji, które były zawarte w strzępkach. Potem zaklęcie miało uformować duszę. Oczywiście żaden kucyk nie jest w stanie, stworzyć duszy, można ją jedynie wyhodować.

W strzępkach pozostało tylko kilka tycich fragmentów ducha Luny. Części Jej duszy były pierwszym, co odzyskała. Dlatego przygotowałem zaklęcie tak, by wykorzystało te kawałeczki, jako nasiona. Jej myśli, które zaklęcie zdążyło już zakorzenić w ciele miały działać, jako szkielet, kierując wzrostem duszy, tak by była Jej własną, doświadczoną tym, z czym miała do czynienia.

Mówiąc prawdę, zaklęcie bazuje, na dotychczasowych badaniach odnośnie wzrostu i rozwoju źrebki.

Lecz oboje wiemy, że nie wszystko poszło zgodnie z planem. Zaklęcie zostało przerwane i mogę się tylko domyślać, co się z tego powodu stało. Z tego, co wiem, udało mi się wysnuć taką teorię: Część zaklęcia związana z ciałem Nyx, zadziałała do końca, bez dalszej pomocy. Fizycznie, Nyx, jest Nightmare Moon.

Z kolei część odpowiedzialna za Jej umysł, prawie kompletnie zawiodła. W chwili swoich narodzin, Nyx, miała, co najwyżej kilka, Jej własnych wspomnień. Nawet Jej podstawowa wiedza była w powijakach. Klaczka była niczym, czysta kartka papieru, jak nowo narodzone źrebie, całkowicie nieświadoma świata, który Ją otacza.

Z kolei, Jej, dusza rosła naturalnie. Bez wspomnień i myśli działających jak rusztowanie, mogła przybrać dowolny kształt. Dlatego właśnie myślę, że Nyx, podziela Twoją miłość do książek oraz Twoją ciekawość. Jest odciskiem Ciebie, tak jak córka potrafi być odciskiem matki, a Jej dusza wygląda jak inspirowana Twoją.

Jak tak teraz myślę, to nie powinienem był liczyć, że uda mi się zmienić Nyx, w Nightmare Moon, po tym jak spędziła u Ciebie ponad tydzień.

Mimo to, chciałbym byś zapewniła Nyx, że choć nie jesteś Jej biologiczną matką, bez wątplenia jesteś Jej prawdziwą matką. I myślę, że będzie dumna z tego powodu. Wszystkie Jej elementy pochodziły od Nightmare Moon, ciało, umysł, dusza. Była Nightmare Moon, w chwili urodzenia, lecz przy odrobinie szczęścia i Twojej miłości, wyrośnie z niej znacznie więcej.

Na zakończenie dodam, że dziś nauczyłem się, że czasami nasze błędy, mogą prowadzić do zdumiewających rzeczy, których nikt nie byłby w stanie sobie wyobrazić.

Życzę Tobie, Nyx i Twojej rodzinie, szczęśliwej Wigilii Serdeczności i wspaniałego, Nowego Roku.

Z poważaniem.

Powracający dyrektor szkoły ,dla wybitnie uzdolnionych jednoroźców księżniczki Celestii.

Spell Nexus

Twilight, uśmiechnęła się, po czym zwinęła zwój i odłożyła na blat, by nie zapomnieć o nim następnego ranka. Następnie podrapała Philomenę, pod dziobem, po czym otworzyła okno, pozwalając, feniksowi ruszyć w podróż powrotną do zamku.

Obserwowała ptaka, póki nie zniknął Jej z oczu. Gdy to nastąpiło, Twilight, zamknęła okno i ruszyła przez pokój, w kierunku łóżka. Cichcem wślizgnęła się do łóżka, nie chcąc budzić Nyx, która spała po drugiej stronie, oraz Spika, który leżał tuż obok łóżka.

Twilight, położyła się i przymknęła oczy, lecz z Jej pyska nie schodził uśmiech. Droga, którą przeszły, była wyboista i może raz, czy dwa, klacz martwiła się, że spotkanie Nyx i Jej rodziny może być błędem. Jednak, w końcu wszystko skończyło się dobrze. Nyx, jest szczęśliwa, Jej rodzina jest szczęśliwa, a Cadance, będzie miała dziecko. To naprawdę piękna Wigilia Serdeczności.

Czując zbliżające się objęcia morfeusza, Twilight, zamknęła oczy i wsłuchiwała się w panującą, w pokoju ciszę. Słyszała oddechy Spika i Nyx, lecz pomiędzy nimi był jeszcze jeden dźwięk. Brzmiał cicho, niczym kołysanka, przybliżając Ją do snu.

To były dzwony z Canterlockiej wieży. Po raz ostatni, tej nocy, dzwony grały z całą mocą. Największy brzmiał niczym grom, a mniejsze brzęczały niczym szepty. Jednak razem, tworzyły wspaniały chór, który dumnie grał świąteczne kolędy. Grały dla całego Canterlotu i całej Equestrii, dając wszystkim znać, że płomień przyjaźni pali się jasno w całym Królestwie, trzy rasy kucyków wciąż trzymają się razem, a magia przyjaźni i rodziny żyje i ma się dobrze.



Przyjaźni płomień w sercach się tli

Dodaje nam sił w lepsze i gorsze dni

Choć między nami kłótnie też są

Radość pomaga nam, przetrwać to (Przetrwamy zło)

Gdy masz przyjaciół, tak wierny krąg

Niestraszny zły czas, już nic nie rozdzieli nas

